

Stanisław Przepierski OP

OPATRZNOŚCIOWY PASTERZ

Drogi życia Kardynała Stefana Wyszyńskiego



PAULINIANUM



Stanisław Przepierski OP

OPATRZNOŚCIOWY PASTERZ

Droga życia Prymasa Stefana Wyszyńskiego



WYDAWNICTWO PAULINIANUM

Jasna Góra 2020

REDAKCJA I KOREKTA: Karolina Drózdź, Bożena Wieczorek-Berdys
ZDJĘCIE NA OKŁADCE: Archiwum Instytutu Prymasowskiego
SKŁAD: Kamil Gorlicki

Copyright © Stanisław Przepierski, 2020
Copyright © Wydawnictwo Paulinianum, 2020

ISBN 978-83-66050-63-1

WYDAWCA: Wydawnictwo Paulinianum
ul. o. A. Kordeckiego 2, 42-225 Częstochowa
tel. 34 37 77 357, wydawnictwo@paulinianum.pl
www.paulinianum.pl
www.ksiegarniajasnagora.pl

Printed in Poland

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
Wstęp	9
1. Dwaj wielcy Mężowie Kościoła	13
2. Narodziny i dzieciństwo	17
3. Maryjna pobożność rodziców	21
4. Obserwator życia	25
5. Ukochana matka	29
6. Śmierć matki, oparcie w Maryi	33
7. Życie po śmierci matki, pierwsze światła kapłańskiego powołania	37
8. Gimnazjum w Warszawie. Wojna wdziera się w życie Stefana	41
9. Gimnazjum w Łomży	45
10. Matura i seminarium duchowne	49
11. Wspomnienia z seminarium	53
12. Święcenia kapłańskie. Kłopoty ze zdrowiem	57
13. Prymicje w Domu Matki	61
14. Pierwsza placówka, pierwszy okres po święceniach	65
15. Obrona doktoratu i zagraniczna podróż naukowa	69
16. Powrót do diecezji – zaangażowanie w dzieła apostołskie	73
17. Pracowite lata 30.	77

18. Co pierwsze – komunizm czy wojna?	81
19. Rok 1939	85
20. Okupacja. Lata 1939–1943	89
21. Powstanie Warszawskie	93
22. Świadek wiary i świętości młodych ludzi	97
23. Wojna się skończyła, ale kłopoty nie	101
24. Kościół zbudowany jest z ludzi	105
25. Ciemne chmury nad Kościołem	109
26. Dobry Pasterz na Lubelszczyźnie	113
27. Ojciec kochający żywy Kościół	117
28. Episkopat oddaje Polskę Niepokalanemu Sercu Maryi	121
29. Maryjny szlak zawierzenia	125
30. Przychodzi Boży świadek, człowiek wielu przełomów	129
31. Serce dobrego Pasterza nigdy nie umiera	133
Przypisy	137

WPROWADZENIE

*Iść w ślady Twoich cnót, Matko Dziewico i Panno Wierna,
i z Twoją pomocą wprowadzać w życie nasze przyrzeczenia.
Królowo Polski, przyrzekamy!*

Ten fragment Jasnogórskich Ślubów Narodu, został wryty na kamieniu w Komańczy, miejscu uwięzienia Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Jestem przekonany, że on sam wiernie realizował drogę cnót maryjnych prowadząc Kościół w Polsce. Teologiczna i duszpasterska myśl Prymasa Tysiąclecia – jak nazywał go Święty Jan Paweł II – była nie tylko „maryjna”, jak ją niektórzy niesłusznie upraszczali pojęciem „pobożności ludowej”, ale podprowadziła do najgłębszej tajemnicy wiary: Trójcy Przenajświętszej. Niewątpliwie istotnym ogniwem w łączeniu się Miłości Bożej: Ojca i Syna i Ducha Świętego z ludzkością jest Osoba Maryi, Matki Chrystusa i Kościoła. Ona jest najdoskonalszym Wzorem „poświęcenia się dziełu swojego Syna”, jak zaznacza to jedna z prefacji maryjnych. Jest przykładem bezwzględnego zaufania do planów Opatrzności Bożej. Za wzorem Maryi i za Jej wstawiennictwem Sługa Boży Kardynał Stefan Wyszyński prowadził Kościół w Polsce tą opatrznościową drogą. Wspomnijmy tylko Drogę „wciąż zadaną” Jasnogórskich Ślubów Narodu, Nowennę przed Millenium Chrztu Polski, czy błogosławioną Peregrynację Kopii Cudownego Obrazu.

Dziękując Bogu za Osobę Sługi Bożego Prymasa Jasnogórskiego i prorockiego ducha jego dzieł, cieszymy się darem Kościoła poprzez

jego beatyfikację. W imieniu Komisji Maryjnej Konferencji Episkopatu Polski pragnę wyrazić wdzięczność ojcu Stanisławowi Przepierskiemu OP za kolejne opracowanie „Czytanek majowych” z myślą Księdza Prymasa oraz Instytutowi Prymasowskiemu wraz z Instytutem Maryjnym Jasnej Góry.

Niech te rozważania pomogą naszym wspólnotom przygotować się duchowo do uroczystości beatyfikacyjnej.

Z pasterskim błogosławieństwem
Abp Wacław Depo
Metropolita Częstochowski
Przewodniczący Komisji Maryjnej KEP

Częstochowa, 2 lutego 2020 r.,
w święto Matki Bożej Gromniczej

WSTĘP

Beatyfikacja Stefana kard. Wyszyńskiego, wielkiego Prymasa Tysiąclecia, jest szczególnym darem Bożej miłości. Jej uroczyste obchody wypadają w 10. rocznicę beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki. Wspomniany polski męczennik, duszpasterz świata pracy, zarówno w swoim nauczaniu, jak i w duchowym życiu opierał się na autorytecie milenijnego Prymasa. W tym samym 2020 r. Polska obchodzi 100-lecie Bitwy Warszawskiej – cudu nad Wisłą. Młody Stefan Wyszyński osobiście i boleśnie przeżył tamten czas, czas wojny bolszewicko-polskiej. Jako 19-letni młodzieniec razem z rodakami doświadczył wtedy nadzwyczajnej opieki Maryi nad naszym krajem. Zalew bezbożnej propagandy oraz program zdobycia Zachodu po „trupie Polski” na trwałe odcisnął swoje ślady na całym jego życiu. Poznał wroga i jego niespełnione do końca cele. Tym bardziej cieszy więc fakt, że ten wielki czciciel Maryi właśnie w tak znaczącą rocznicę uratowania młodej wówczas suwerenności Polski dostąpi wyniesienia na ołtarze.

Z zachowanych zwierzeń, z autobiograficznych zapisków wyłania się portret człowieka o niezwykłej wrażliwości na sprawy Boże, ludzkie i narodowe. Stąd też w doborze tekstów składających się na niniejsze czytanki kierowałem się właśnie tą bazą dokumentalną.

Częstym przywoływaniem zwierzeń sługi Bożego księdza prymasa Wyszyńskiego pragnąłem osiągnąć wyjątkowy i niepowtarzalny klimat świadectwa, stworzyć wrażenie bezpośredniego spotkania z Człowiekiem, którego duchowa wrażliwość nie może umrzeć! Z Człowiekiem wypowiadającym od serca takie słowa, które zawsze trafiają do sumień, zapadają w pamięć, są ponadczasowe. Jego przesłanie, swoisty apel Budowniczego gmachu wiary i Ojczyzny, nie powinien pójść w zapomnienie. Znał Ksiądz Prymas duszę ludzką jak mało kto. Sam współbrzmiał i współodczuwał z tym, co w ludziach najszlachetniejsze i najprostsze, a zarazem Boskie. Dlaczego więc nie miałby mówić On sam? To najlepsze ukazanie postaci.

Zdając sobie sprawę z bogactwa życia Wielkiego Prymasa, wiedziałem, że nie sposób wyczerpująco oddać wszystkie jego wymiary. Tym, co legło u podstaw wyboru kryteriów służących do zamieszczenia tych, a nie innych opisów wydarzeń życiowych, przeżyć duchowych, a także niektórych zaledwie aspektów intensywnej i nieocenionej działalności apostołskiej, naukowej i społecznej, był cel duszpasterski. Czytanki nie są przecież tylko podręcznikiem historii – ani życia człowieka, ani kraju. Nie są wreszcie traktatem naukowym ani teologicznym. Są pewną koncepcją homiletyczną. Spodziewając się znanego z doświadczenia przekroju społecznego, mentalnego i wiekowego odbiorców nabożeństw, starałem się ułożyć tych 31 rozważań w pewien, wydaje mi się, sensowny cykl, ukazujący swoistą i trwałą ciągłość, osobliwy nurt działania Opatrzności Bożej, łaski wspaniale przeżytego kapłaństwa oraz żywej opieki Matki Chrystusa w życiu Bohatera. W moim pierwszym zamyśle było ukazanie tego nurtu na tle wydarzeń historycznych. Nie ma bowiem człowieka bez historii, w jakiej przyszło mu żyć i którą przychodzi człowiekowi

współtworzyć, a nawet, zgodnie z planami Bożymi, przeobrazić ku dobrze rozpoznanemu Bożemu zamysłowi. Dla Prymasa Tysiąclecia wspomniane tło historyczne, zachodzące zmiany społeczne, mentalne, światopoglądowe, duchowe miały ogromne znaczenie. Był przecież Ojcem jakby wszczepionym w nerw historii, Strażnikiem orlich gniazd stojącym u chrzcielnicy Polski, Obrońcą duszy i sumienia chrześcijańskiego, Rzecznikiem mężnej i nieprzeterminowanej wierności. Jak to wszystko oddać w 31 krótkich rozważaniach? U autora zawsze pozostaje uczucie niedosytu, że nie wszystko zdołał właściwie i wyczerpująco ukazać. Wiele by wniósł poprawek, ale zawsze w ścisłe ograniczonych rozmiarach. Zapewne spore grono czytelników tych czytanek znało Księdza Prymasa, wielu ma wyrobioną o nim własną opinię i zdanie. Niektórzy – przeciwnie, dopiero są na etapie poznawania jego osoby i opatrnościowej misji. Ufam jednak, że to, co jest podstawowe i najistotniejsze w tym czytankowym przesłaniu, będzie nam wspólne. Wszelkie dostrzeżone braki niech będą przyczynkiem do osobistego czy wspólnotowego (w ramach prowadzonych grup duszpasterskich) uzupełnienia i pogłębienia, a jeśli trzeba – skorygowania (choć starałem się, aby nie było to potrzebne, ale...). W roku beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia ukaże się jeszcze zapewne wiele publikacji o charakterze komplementarnym. Zatem, jak mi nie mam, okazji do zaradzenia brakom niniejszych czytanek będzie wiele. Warto też skorzystać z archiwaliów, jakimi są np. nagromadzone zdjęcia, filmy czy nagrania.

Dziękuję Bogu za wielką łaskę, że dane mi było wielokrotnie spotkać i słuchać Księdza Prymasa. Najpierw w katedrze gnieźnieńskiej, dokąd często pielgrzymowałem z rodzicami i dziadkami. Nigdy nie zapomnę dostojności i wielkiej mądrości mego Pasterza.

Nigdy też nie zapomnę pierwszego spotkania z papieżem Janem Pawłem II w Gnieźnie, spotkania obu Bożych Mężów z młodzieżą. Słynny balkon prymasowskiej rezydencji przykuwał wówczas wzrok nas – młodych studentów. Szliśmy pieszo na to spotkanie z Jarocina, przeganiani przez milicjantów, którym nie podobało się, że rozbijaliśmy namiot na łące i że idziemy do Papieża. Przygarniali nas za to na plebaniach proboszczowie.

Niech więc te czytanki będą skromną próbą oddania Bogu, Matce Najświętszej i naszemu wielkiemu Prymasowi hołdu i wdzięczności za otrzymane dary i łaski.

Na koniec pragnę podziękować za wszelkie dobro i okazaną życzliwość: o. dr. Gabrielowi Bartoszewskiemu OFM Cap, który udostępnił mi materiały ukazujące skuteczność wstawiennictwa sługi Bożego, szczególnie niektóre łaski nadzwyczajne otrzymane za Jego wstawiennictwem.

Dziękuję również tym wszystkim, którzy modlitwą wspierali powstawanie niniejszych rozważań.

Stanisław Przepierski OP

1. DWAJ WIELCY MĘŻOWIE KOŚCIOŁA

Maj 1981 r. był brzemienny w trudne wydarzenia i na zawsze odcisnął się w dziejach Kościoła i Polski. Oto w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego – 28 maja – o godz. 4.40 umarł wielki Prymas Polski, Stefan kardynał Wyszyński. Ten wyjątkowy biskup Kościoła zapisał się na trwałe w powojennej historii jako niezłomny obrońca wiary oraz praw Kościoła i Narodu. W czasach panowania ideologii komunistycznej okazał się mądrym, mężnym i niezłomnym rzecznikiem Ewangelii również w krajach za tzw. żelazną kurtyną. Zapłacił za to więzieniem i rozlicznymi szykanami ze strony ateistycznej władzy próbującej wyrwać z ludzkich serc Boga, a także najwspanialszą spuściznę wiary i ojczyściej kultury. Jako *Defensor Patriae* (Obrońca Ojczyzny) zdecydowanie występował przeciwko wszczepianiu rodakom niechrześcijańskiej mentalności i zmuszaniu do uznawania narzuconej władzy. Swoją postawą i szlachetnością ducha wskazywał drogi Chrystusowe. Wnosił światło nadziei i miłości tam, gdzie ciemność chciała zdławić dusze Polaków.

Życiorys Prymasa Tysiąclecia przesycony był cierpieniem. Sam zaświadczał: „Moja droga była zawsze drogą Wielkiego Piątku [...]. Jestem za nią Bogu bardzo wdzięczny”¹. Ciężkie brzemień krzyża dało znać o sobie szczególnie w okresie przedagonalnym. Oto 13 kwietnia 1981 r.

lekarze wykryli w jego jamie brzusznej komórki nowotworu złośliwego o najwyższej aktywności. Miesiąc później, 13 maja, z przeżeniem dowiedział się o zamachu na Jana Pawła II. Cierpienie spotęgowała obawa o życie umiłowanego Papieża. Przecież przez wiele lat łączyła ich wspólna troska o sytuację Kościoła oraz o rzeczywistą wolność Ojczyzny. Razem intensywnie współpracowali, przygotowując rodaków do Milenium Chrztu Polski. Wielka troska Prymasa o zachowanie przy życiu Jana Pawła II stała się odąd sprawą nadrzędną. Na trzy dni przed śmiercią, która nastąpiła 28 maja 1981 r., Prymas odbył telefoniczną rozmowę z leżącym po zamachu w rzymskiej klinice Janem Pawłem II. Nie wiemy do końca, o czym rozmawiali wtedy ci dwaj Boży Mężowie. Wiemy natomiast, że był to czas wielkiej i ciężkiej próby wiary dla Nich, dla Kościoła powszechnego i dla wszystkich rodaków żyjących w kraju i za granicą.

Po wydarzeniach w sierpniu 1980 r. program młodej Solidarności wymagał utrwalenia i stałego wdrażania, również w pozostałych środowiskach zawodowych. Rozbudzone pragnienie uwolnienia się kraju spod wspomnianych narzuconych rządów, zabiegi o prawdziwą wolność i suwerenność stale łączyły się z obawami Polaków o życie Prymasa i Papieża. Pytano: „Czyżby Polska miała być pozbawiona tych wielkich Orędowników przed Bogiem i światem?”. Jakże osobliwie w tych okolicznościach, heroicznie i dramatycznie wybrzmiewa nagrane orędzie, wypowiedziane przez Prymasa drżącym i słabnącym głosem, a skierowane do wiernych zgromadzonych w warszawskiej archikatedrze św. Jana i na placu Zamkowym:

Dzisiaj pozostaje nam tylko jedno. Wszystkie nasze osobiste cierpienia, udreki starajmy się dołączyć do tych wielkich udrek świata. Na

pewno Ojciec Święty też tak to przeżywa, ażeby osobiste udręki składać w dłonie Matki Kościoła, której zawierzył na Jasnej Górze. To jest jego najważniejsze dzieło. W porównaniu z tym wielkim dziełem nasze osobiste cierpienia stają się maluczkie i dlatego najmils i ja, dotknięty obecnie w moich najrozmaitszych dolegliwościach fizycznych, muszę je uważać za skromne i małe w porównaniu z tym, co dotknęło głowę Kościoła².

Prosił także, aby wszystkie zanoszone w jego intencji modlitwy zaność odtąd za Ojca Świętego. To niezwykle orędzie było *wielką pieczęcią życia* Księdza Prymasa, życia pełnego miłości do Boga, Maryi, Kościoła, Ojczyzny i Jana Pawła II. To cierpienie zostało przyjęte przez Boże miłosierdzie. Jan Paweł II przeżył.

Papież 23 października 1979 r., dzień po przyjęciu od wszystkich kardynałów homagium, podczas Mszy dziękczynnej sprawowanej w rzymskiej bazylice razem z Prymasem, zaświadczył wobec zgromadzonych rodaków:

Czcigodny i umiłowany (mój) Księżu Prymasie! Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża – Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem. Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem³.

Z kolei w sporządzonym w trakcie pontyfikatu *Testamencie*, Ojciec Święty napisał:

Kiedy w dniu 16 października 1978 r. konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński powiedział do mnie: „zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie”. [...] Wypowiedział je Człowiek, który przeszedł do historii jako Prymas Tysiąclecia. Wielki Prymas. Byłem świadkiem Jego posłannictwa, Jego heroicznego zawierzenia. Jego zmagania i Jego zwycięstwa. „Zwycięstwo, kiedy przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję” – zwykł był powtarzać Prymas Tysiąclecia słowa swego Poprzednika, kard. Augusta Hlonda. W ten sposób zostałem poniekąd przygotowany do zadania, które w dniu 16 października 1978 r. stanęło przede mną. W chwili, kiedy piszę te słowa, Jubileuszowy Rok 2000 stał się już rzeczywistością, która trwa⁴.

Widząc spełniające się wspaniałe wyroki Boże, przez wstawienie Maryi uwielbiamy Trójcę Przenajświętszą za dar beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia. Prośmy o obfite owoce duchowe tego wydarzenia dla naszej Ojczyzny, Kościoła oraz wszystkich ludzi dobrej woli.

2. NARODZINY I DZIECIŃSTWO

*Błogosławieni ubodzy w duchu,
albowiem do nich należy królestwo niebieskie*
(Mt 5, 3)

Stefan Wyszyński, przyszły Prymas Tysiąclecia, urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli nad Bugiem, jako drugie dziecko w wielodzietnej rodzinie Stanisława i Julianny z domu Karp. Ochrzczony został w miejscowym kościele pw. św. Mikołaja przez ks. kanonika Antoniego Lipowskiego. Całe dzieciństwo Stefana przebiegało w atmosferze służby Bogu i ludziom, w pełnej petyzmu postawie wobec wszystkiego, co polskie. Jego ojciec pracował jako organista, a cała rodzina mieszkała w bezpośredniej bliskości kościoła. Po latach, już jako kardynał Kościoła katolickiego, wspominał Ksiądz Prymas ten pierwszy, zuzelski okres życia:

Wiele razy znajdowałem mojego ojca – którego Bóg obdarzył głęboką religijnością i darem modlitwy – właśnie tutaj, przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Tu spędzał chwile wolne od licznych prac przy budowie kościoła. Nie rozumiałem wtedy, dlaczego ojciec tyle czasu klęczy przed tym obrazem. Dziś rozumiem. Był wierny darowi modlitwy do ostatnich swoich dni. Dziś rozumiem jego modlitwy i służbę, którą traktował nie jako zawód, ale jako

powołanie sługi ku chwale Bożej, grając i śpiewając w dawnej, zabytkowej drewnianej świątyni⁵.

Zuzela i rodzinne strony Prymasa Tysiąclecia należały wówczas do zaboru rosyjskiego. Ojciec Stefka, będąc żarliwym patriotą, oprócz służby w kościele, troszczył się o upamiętnianie związanych z polską historią miejsc i wydarzeń. Nie miały zniknąć ze świadomości kolejnych pokoleń. Ksiądz Prymas z nostalgią wspominał tę ryzykowną, i niemiłą dla carskich władz, działalność rodzica:

Nocą mój ojciec zabierał mnie nieraz w odległe lasy. Jechało z nim zawsze razem kilku miejscowych zaufanych gospodarzy. Stawiali krzyże na drogach i różnych kopcach [...]. Wracaliśmy w zupełnym milczeniu, nigdy nie wolno było o tym mówić ani słowem⁶.

Dzieciństwo głęboko zapisuje się w pamięci każdego człowieka. Jego kształt wywiera ogromny wpływ na późniejsze postawy życiowe. Nic więc dziwnego, że wczesny i żywy związek Stefka z parafialnym kościołem i świątobliwym proboszczem nie został bez wpływu na mentalność przyszłego biskupa. Oddają to kolejne wspomnienia:

Co mi pozostało w pamięci? Pozostała mi ta chrzcielnica, z której kapłan, sędziwy ksiądz kanonik Antoni Lipowski, ówczesny duszpasterz tej parafii, czerpał wodę chrzcielną, aby obmyć mnie i moje trzy siostry. [...] Często musiałem do niego biegać posyłany przez ojca z różnymi sprawami, głównie z metrykami do podpisu. Ksiądz kanonik nie lubił, gdy się garbiłem. Nazywał mnie *garbutem*. Nieraz mi mówił: *Jak ci przyłożę 'sękala', to się wyprostujesz!*

Prostowałem się jak mogłem. Do dziś dnia staram się trzymać prosto. Pamiętam tego kapłana, gdy nauczając z ambony w starym kościele niekiedy płakał, wspominając najrozmaitsze cierpienia, braki i grzechy wspólne wygnańcom, synom Ewy. Umiał też po swojemu godzić małżeństwa⁷.

Wrażliwość młodego Stefka na ludzi, rozumienie ich, miłość do miejsca narodzin, do środowiska, w którym wzrastał, jakże mocno wyrażnia się w ocenie duchowości mieszkańców tego styku Podlasia z Mazowszem:

[...] Pamiętam do dziś dnia ludzi prostych, których obserwowałem jako chłopiec. Zdumiewająca była ich spokojna, ufna wiara. Tego nie można nazwać żadną miarą niewiedzą religijną, bo z tym się łączy patrzenie w głąb, niemal jakieś mistyczne obcowanie. Ci ludzie widzą to, w co wierzą. [...] Obserwatorzy tego nie widzą, ale oni – widzą!⁸

Każde ludzkie życie ma swoje liczne uwarunkowania, módlmy się dzisiaj za wstawiennictwem Maryi, aby nigdy dzieciom nie zabrakło prawdziwego domu rodzinnego i pełnych Bożego Ducha świadków wiary w Boga.

3. MARYJNA POBOŻNOŚĆ RODZICÓW

Rodzice Prymasa Tysiąclecia byli gorliwymi katolikami, otaczającymi gorącą czcią Matkę Chrystusa. Oto jak wspominał tę ich cechę Ksiądz Prymas:

Mój ojciec z upodobaniem jeździł na Jasną Górę, a moja matka do Ostrej Bramy. Razem się potem schodzili w nadbużańskiej wiosce, gdzie urodziłem się, i opowiadali wrażenia ze swoich pielgrzymek. Ja, mały brzdąc, podsłuchiwałem, co stamtąd przywozili. A przywozili bardzo dużo, bo oboje odznaczali się głęboką czcią i miłością do Matki Najświętszej i jeżeli co na ten temat ich różniło – to wieczny dialog, która Matka Boża jest skuteczniejsza: czy Ta, co w Ostrej świeci Bramie, czy Ta, co Jasnej broni Częstochowy⁹.

Ten swoisty małżeński dialog dotyczący duchowości maryjnej, znalazł wyraz w wystroju samego mieszkania. Ukazuje to Ksiądz Prymas, gdy wspomina:

W domu moim nad łóżkiem wisiały dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej. I chociaż w onym czasie do modlitwy skłonny nie byłem, zawsze cierpiąc na kolana,

zwłaszcza w czasie wieczornego różańca, jaki był zwyczajem naszego domu, to jednak po obudzeniu się długo przyglądałem się tej Czarnej Pani i tej Białej. Zastanawiało mnie tylko, dlaczego jedna jest czarna, a druga biała?¹⁰

Dojrzewanie do wiary jest procesem. Dziecko nie wszystko rozumie, choć uczestniczy w rodzinnych rytuałach. Nie każdy poranek był też dla małego Stefka tak pobożny. Jak każdy chłopiec w tym wieku żywo interesował się otoczeniem. Już jako dojrzały sługa Boży, wspominał po latach:

Co jeszcze pamiętam? Pamiętam pierwsze po przebudzeniu się wejrzenie przez okno na niedaleki Bug, którym płynęły berliny ze zbożem, świecąc z daleka białym płótnem żagli. Było to dla nas ulubione zajęcie: prosto z łóżka bieглиśmy do okna, aby je zobaczyć¹¹.

We wrześniu 1908 r., siedmioletni Stefek rozpoczął naukę w jednoklasowej szkole powszechnej w Zuzeli. Pierwszym nauczycielem przyszłego profesora seminarium duchownego, później KUL-u, znawcy katolickiej nauki społecznej, był pan Rubinkowski. Stefan, będąc bystrym i pełnym wigoru chłopakiem, uczył się łatwo i szybko. Nie stronił jednak od zabaw i chłopięcych psot. Pan Bóg jednak bacznie czuwał nad swoim przyszłym sługą. Obok rodziców stawał mu ludzi, którzy odgrywali w jego życiu rolę prostych, czytelnych drogowskazów, czuwających nad rozpoznaniem właściwego, duchowego celu życia.

Jakże jasno i wyraźnie można wywnioskować to z kolejnych wspomnień Prymasa:

Pamiętam do dziś dnia kaleką kobietę, która jeździła na wózku, popychając się kijem [...]. Jako chłopak latałem, ona mnie zatrzymywała. Nie umiała czytać biegle, ale miała książeczkę Tomasza à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa*, z którą zetknąłem się jako ośmioletni chłopiec. Kiedyś zaczęła: *Latasz, latasz, usiądź tutaj, poczytaj mi, albo ja ci otworzę na chybił trafił, to mi przeczytasz*. Nieraz z trudem jej czytałem, nie zawsze rozumiałem, ale ona cała była w tym, co się jej czytało. *No, to ci dziękuję, leć już, a ja sobie pomyślę*. – Prosty człowiek! Dopiero później przypomniałem sobie książeczkę Tomasza à Kempis tej prostej staruszki. Czy można ocenić to jako niewiedzę religijną, skoro w niej było widzenie prawdy Bożej i pełne oddanie Bogu?¹²

Wszystkie takie wydarzenia składają się później na jedną całość. Najbardziej jednak wychowaniem Stefka zajmowali się rodzice:

Mając lat dziesięć po raz pierwszy dostałem do ręki w domu mojego ojca książkę ukazującą historię Polski, pod tytułem: *Dwadzieścia cztery obrazki*. Oczywiście, była to książka zabroniona, nie wolno jej było przechowywać w domu, ale mój ojciec był człowiekiem tak oddanym sprawom Narodu, że narażając się na prześladowania, nie lękał się uczyć swoich dzieci historii Polski, choćby potajemnie. W tej właśnie książce znalazłem elewację bazyliki Świętego Wojciecha w Gnieźnie. Już wtedy się w niej rozkochałem, chociaż nie wiedziałem, co będzie dalej¹³.

Za wstawiennictwem Maryi, módlmy się dzisiaj za naszą Ojczyznę, aby Maryja Królowa Polski broniła wiary kolejnych pokoleń Polaków oraz o to, aby Polacy wypełniali wiernie Jasnogórskie Śluby Narodu.

4. OBSERWATOR ŻYCIA

Pomimo emocji związanych z rozpoczęciem nauki Stefek nie przestał żyć sprawami swojej społeczności. Niewielka wspólnota parafialna, żyjąca rytmem liturgicznym Kościoła, stała się prawdziwą szkołą dojrzałości i wrażliwości społecznej młodego Stefka. Będąc baczny obserwatorem codziennych wydarzeń, szczerze przeżywał budowę nowego kościoła w Zuzeli. W planach Bożych i to nie było bez znaczenia. Miał przecież w przyszłości, po II wojnie światowej, odbudowywać zniszczone katedry w Gnieźnie i w Warszawie. Miał wspierać kapłanów i parafian w podnoszeniu z gruzów wielu świątyń stolicy i Polski. Dzieciństwo było szkołą i przedsiönkiem dla tych ważnych działań. Po latach, podczas swego biskupiego spotkania z wiernymi w rodzinnej wiosce, tak dawał dowód swego przywiązania do przeszłości, wyraz swej wrażliwości na historię:

Ale co najbardziej zapadło mi w pamięci – mówił – to rozpoczęcie budowy tego kościoła. Wtedy budowano inaczej, z wielkim trudem. Stroną gospodarczą i rachunkową zajmował się mój ojciec. Do niego należało załatwianie wielu spraw z murarzami i majstrami. Pamiętam pierwsze wykopy pod fundamenty świątyni. Widziałem olbrzymie sterty wydobytych przy kopaniu fundamentów kości

waszych pradziadów, dziadów i ojców, które później uroczystym pogrzebem pochowano pod tą świątynią. Pamiętam, że niekiedy byliśmy wzywani na pomoc, gdy zabrakło cegły na rusztowaniach. Przychodziły wici do szkoły, a wtedy chłopcy przybiegali na plac budowy i pod kierunkiem murarzy dźwigaliśmy cegły z dalekich przym pod schody, prowadzące do rusztowania. Wyżej nie wolno było iść ze względu na bezpieczeństwo. Dźwiganie cegieł było pierwszym moim przyczynkiem do budowy kościoła, najpierw materialnego, a dzisiaj duchowego¹⁴.

To budowanie wiejskiego kościoła, samoorganizacja i solidarność parafian, pragnących nowej, wspanialszej świątyni, oddanie i ofiarność ludzi szanujących swego proboszcza, nie pozostało bez wpływu na eklezjalną wrażliwość przyszłego dobrego Pasterza. Ta parafialna, międzyludzka i międzypokoleniowa więź, zbudowana na wierze w jednego Ojca, nie była bez wpływu na duszę Stefana. Jakże zasadne wydaje się zastosowanie słów proroka Izajasza do oceny przyszłej, dziejowej misji kardynała Wyszyńskiego: „Twoi ludzie zabudują prastare zwaliska, wzniesiesz budowlę z odwiecznych fundamentów. I będą cię nazywać naprawcą wyłomów, odnowicielem rumowisk – na zamieszkanie” (Iz 58, 12). Dziecięcy wkład w budowę parafialnego kościoła, połączony z fascynacją architekturą pierwszych polskich katedr, które oglądał wieczorami na kartach przywołanej już wcześniej książki dotyczącej dziejów Polski, rzutowała na całe życie. Nie tylko miał być budowniczym murów, świątyni, ale wspólnoty wiary. Miał być odnowicielem świadomości chrześcijańskich korzeni i więzi w Narodzie. Jak prawdziwe są słowa wspomnień Księdza Prymasa:

[...] ziarno gorczyczne, gdy wpadnie w duszę człowieka, trzyma się wiernie i towarzyszy mu całe życie. Wcześniej zrodziła się we mnie miłość do tej bazyliki (gnieźnińskiej – przyp. S.P.), do jej gotyckiego wystroju, do jej dziejów, do kultu, który związany jest z początkiem Narodu, chrześcijaństwa i państwa polskiego. Wcześniej poznałem dzieje świętego Wojciecha, Bolesława Chrobrego i Dąbrowki, świętego Bogumiła – dzieje naszego Narodu, ciągnące się przez tysiąc lat, aż do dziś dnia wszczepiające się w krew, w myśli i serce człowieka, nie dające się od niego oderwać¹⁵.

Po wielu latach, przemawiając w warszawskiej archikatedrze, na gruzach stolicy mówił:

Polska jest zespolona nie jednym węzłem, nie parcianym powrozem, Polska jest zespolona sercem wiary. Jej siłą jest wiara Chrystusowa! Jej jednością jest moc nadprzyrodzonej łaski Bożej! Jej nadzieją niezłomną jest pragnienie katolickiej Polski, Chrystusowej Polski!¹⁶

Czy mały Stefek spodziewał się, że będzie kiedyś strażnikiem i obrońcą tego serca wiary Polaków?

Maryjo, uproś nam u Syna liczne i święte powołania do kapłaństwa i do życia konsekrowanego!

5. UKOCHANA MATKA

Wśród osób mających największy wpływ na całe życie Stefka, obok nieocenionego ojca, należy wymienić przede wszystkim matkę, Julianę Wyszyńską. Ta niezwykle zacna kobieta często zabierała swego ukochanego Stefka w rodzinne strony. O swoich silnych więziach z matką i wspólnych z nią wyjazdach do Urli Ksiądz Prymas daje świadectwo we wspomnieniach:

Przyjeżdżałem tu z moją matką, która mi zawsze mówiła: *Jak będziesz grzeczny, to cię wezmę do Urli*. A dla mnie największą uciechą była podróż do Łochowa, stamtąd do Urli, a czasem do Tłuszcza. Różnie bywało. Ale widocznie czasem byłem grzeczny, skoro moja mamusia przywoziła mnie tu. A przywoziła mnie dlatego, że była związana z Urlami, z tą okolicą, z parafią Kamieńczyk, gdzie była ochrzczona, podobnie jak mój ojciec i moi dziadowie. Przywoziła mnie tu dlatego, że urodziła się niedaleko stąd, na dzisiejszym osiedlu Fidest – tam też bywałem. Więc była żywo związana z tymi stronami, a mnie wszystko, co dotyczyło matki, bardzo interesowało. Bo wszystko, co jest własnością matki, interesuje dziecko. Tutaj w Urlach moja mama miała swoje panięskie wyposażenie, swój posąg, w postaci dwóch letniskowych domków, które dzisiaj

zniszczały. Zrosłem więc z Urlami tak, że chociaż od tamtej pory upłynęło ponad 70 lat, jednakże sercem zawsze tutaj ciągnę. Mówię to głównie dla gości wakacyjnych z Warszawy, którzy pewnie nie wiedzą o tym, że ich biskup stąd pochodzi, przez swoich ojców i dziadów, właśnie z tych stron, z parafii Kamieńczyk. Chociaż wiele włożyłem się po całym świecie, jednak serce zawsze człowieka ciągnie do miejsca, skąd pochodzą jego rodzice¹⁷.

Julianna Wszyńska urodziła sześcioro dzieci: pierworodną Anastazję, Stefana, następnie Stanisławę, Janinę, syna Wacława, który zmarł w wieku 11 lat oraz najmłodszą Zosię. Po urodzeniu jej odeszła do Boga¹⁸. Julianna jako osoba żarliwie wierząca, razem z mężem wychowywała dzieci w szczerym oddaniu się Bogu oraz w tradycjach patriotycznych.

Kiedy Stefek miał 9 lat, w kwietniu 1910 r., rodzina Wszyńskich przeprowadziła się z Zuzeli do leżącego niedaleko Andrzejewa. To małe miasteczko, należące do powiatu Ostrów Mazowiecka, leży na równinie przecinanej przez niewielką rzeczkę Broczek. Zgodnie ze swoim życiowym powołaniem, ojciec Stefka pracował jako organista w tamtejszej parafii. Z przenosinami związane były liczne zmiany czekające chłopca. Pierwszą z nich była nowa szkoła, typowa dla czasów zaborów. Językiem wykładowym był rosyjski, a program nauczania odbiegał od tradycji wyniesionych z domu. Tutaj więc spotkały Stefka pierwsze problemy uczniowskie. Będąc żywym chłopcem, choć małomównym, okazywał swoją impulsywność, a nawet buntowniczość. Wychowywany w duchu patriotycznym, miał własne spojrzenie na wiele spraw.

Te trudności Stefka wpływały z czegoś więcej. Stefan boleśnie przeżywał chorobę matki. Po porodzie najmłodszej Zosi, jej stan coraz bardziej się pogarszał.

Módlmy się dzisiaj za wszystkie dzieci, które boleśnie przeżywają problemy rodzinne, zwłaszcza za dzieci z rozbitych rodzin.

6. ŚMIERĆ MATKI, OPARCIE W MARYI

Kilka miesięcy po przeprowadzce do Andrzejewa, rodzinę Wyszyńskich dotyka pasmo cierpień. Aż trudno sobie wyobrazić przeżycia każdego z członków rodziny: zarówno rodziców, jak też ich małych dzieci. Przypomnijmy, że wśród piątki dzieci, najstarsza jest Anastazja, następnie dziewięcioletni Stefek, Stasia, Janina i najmłodszy 2-letni Wacek. Pani Julianna spodziewała się w tym czasie kolejnego dziecka. To właśnie w Andrzejewie, 5 października 1910 r., urodziła małą Zosię. Niestety po porodzie młoda matka zapadła ciężko na zdrowiu. Ta poważna, narastająca choroba mocno odcisnęła się na życiu całej rodziny. Bolesny okres stopniowego zbliżania się śmierci matki Julianny, jeszcze po latach z trudem wspominał Ksiądz Prymas:

Matka moja umierała prawie miesiąc. My – dzieci – siedząc w szkole, z lękiem nasłuchiwaaliśmy, czy nie biją dzwony kościelne. Dla nas byłby to znak, że matka już nie żyje. Kiedyś po powrocie ze szkoły stanęliśmy wszyscy przy jej łóżku, a matka zwróciła się do mnie słowami: *Stefan, ubieraj się*. Ponieważ była jesień, koniec października, zrozumiałem, że mam gdzieś iść. Włożyłem palto. Spojrzała na mnie i powiedziała: *Ubieraj się, ale nie tak, inaczej się ubieraj*.

Zwróciłem na Ojca pytające oczy. Odpowiedział mi: *Później ci to wyjaśnię* [...]. Gdy wyjaśnił, zrozumiałem, że matce nie o to szło, bym ubierał się w palto, tylko bym *ubierał się* w cnoty, przygotowując się do przyszłej drogi. Czy wypełniłem jej ostatnie do mnie skierowane słowa – trudno mi na to odpowiedzieć. Każdy człowiek rachując się w sumieniu wie, że mógłby lepiej odpowiedzieć Łasce Bożej. I ja również. Wielką tajemnicą jest Łaska, którą Bóg daje, lecz od nas zależy jej skuteczność¹⁹.

Julianna Wyszynska zmarła 31 października, a niecały tydzień po niej nowo narodzona Zosia. Nic tak nie dotyka męża i małych dzieci, jak śmierć żony i matki, zwłaszcza gdy ma zaledwie 33 lata oraz gdy umiera niemowlę. Wszystkie te przeżycia, narosłe dodatkowo w okresie choroby matki konflikty szkolne Stefka z nauczycielem, sprawiły, że chłopiec po śmierci matki nie wrócił już do andrzejewskiej szkoły. W domu pod opieką ojca oraz kleryka Bolesława Pękali przerabiał materiał III i IV klasy szkoły powszechnej.

Z kolejnych wspomnień Prymasa przebija szczere uczucie, niegasnące z biegiem lat, uczucie do matki, do ziemi, w której spoczęło jej ciało. Nie bał się Ksiądz Prymas podczas pobytu w Łomży publicznie przyznać do głęboko tkwiących w jego sercu odczuć:

W Ziemi Łomżyńskiej ujrzałem światło dzienne; ziemi tej oddałem prochy mej matki, która opuściła mnie bardzo wcześnie, gdy byłem zaledwie dziewięcioletnim chłopcem. Danym mi było wykarmić się czarnym chlebem razowym tej ziemi, oddychać jej powietrzem i korzystać z jej słońca. Na zaproszenie waszego arcybiskupa jestem dziś z wami²⁰.

Jednocześnie w następnych słowach przemówienia ujawnia Ksiądz Prymas – choć nie wprost – kto dawał mu siłę do wytrwania w nadziei, wtedy, gdy stracił matkę i we wszystkich trudnych chwilach jego życia:

Obecność tę uważam sobie za, częściowe przynajmniej, spłacenie długu wdzięczności tej ziemi umiłowanej. A że dzieje się to pod opieką Maryi, która nam wszystkim: i wam, i mnie, serce urzekła, to tym lepiej i radośniej²¹.

Po śmierci matki, to właśnie Matka Najświętsza stała się prawdziwą matką dla Stefka. Prymas wspominał:

Po śmierci matki naszej służąca domowa, zacna Ulisia, często nam mówiła o Matce Niebieskiej. Byłem sercem związany z pięknym posągiem Matki Bożej, stojącym na cmentarzu kościelnym w Andrzejewie. Gdy już byłem w Warszawie, w gimnazjum Wojciecha Górskiego, uczucia swoje przenieśliem na posąg Matki Bożej Passawskiej, na Krakowskim Przedmieściu, przed kościółkiem *Res Sacra Miser*, gdzie zbierały się niektóre klasy szkolne na nabożeństwo²².

Prośmy Maryję, aby swoim matczynym wstawiennictwem nieustannie wspierała losy wszystkich sierot oraz osób samotnie wychowujących dzieci.

7. ŻYCIE PO ŚMIERCI MATKI, PIERWSZE ŚWIATŁA KAPŁAŃSKIEGO POWOŁANIA

Stanisław Wyszyński nie załamał się po śmierci żony. Wiara dawała mu siły. Nie przestał dbać o swoje dzieci. Stefek, jak już wspominaliśmy, często widywał klęczącego przez obrazem Czarnej Madonny, rozmodlonego ojca. Praca organisty, kontakty z kapłanami, częste uczestnictwo we Mszach Świętych, to wszystko sprawiało, że zostając z piątką dzieci, czuł się podwójnie odpowiedzialny za wychowanie małych sierot. Dbał o kontakty z rodziną żony oraz z własnym rodzeństwem, z dziadkami. Wspominając ten trudny okres, Ksiądz Prymas zauważał:

Odwiedzałem swojego stryja w jego gospodarstwie. Pamiętam na stole czarny chleb i zachętę: *Jedz! Czym chata bogata, tym rada*. Ostatni raz byłem tam w 1923 r., na kilka dni przed moimi święczeniami kapłańskimi. Żyła jeszcze moja babunia, staruszka. Poprosiłem ją o błogosławieństwo na drogę kapłańską. Ta prosta kobieta, żegnając mnie, powiedziała: *Pamiętaj, jeżeli będziesz złym księdzem, to mi się na oczy nie pokazuj*. – Wojna nie pozwoliła mi być na jej pogrzebie. Ale to co powiedziała w przedziwnej mądrości człowieka prostego, lecz wierzącego, zapadło mi w duszę. Te proste, lecz zde-

cydowane słowa kobiety chrześcijańskiej miały wielkie znaczenie dla mojego osobistego życia²³.

Zawsze [...] z największą radością wracam do miejsca swojego urodzenia, jak również do miejsca urodzenia moich ojców i dziadów. Wyobrażam sobie, jak było wtedy, gdy oni żyli: jakie były warunki ich bytowania, jaka dola, jak wtedy smakował chleb, czy nie brakowało go i czy był należycie uszanowany²⁴.

Ta dziecięca wrażliwość Stefka na poszanowanie chleba nie może dziwić. Był sierotą, znał trudy życia wielodzietnej rodziny.

Patrzyłem nieraz w swoim rodzinnym domu – dawne to czasy – jak wyrabia się chleb w dzieży. Do dzieży spływał pot z czoła, człowiek się uczciwie napracował, zanim wyrobił chleb²⁵.

Przez kolejne miesiące pod opieką księży Pawła Rozpędowskiego i Stanisława Bobińskiego, przygotowywał się Stefek do Pierwszej Komunii Świętej²⁶. Sama zaś uroczystość miała miejsce w maju 1911 r. i wywarła na nim silne wrażenie. Prymas wspominał:

Z Andrzejewem jestem związany bardzo mocno. Tutaj [...] jako dziewięcioletni chłopiec utraciłem matkę. Spoczywa ona na cmentarzu parafialnym. W tej świątyni po raz pierwszy przystąpiłem do Stołu Pańskiego. Tutaj nauczyłem się służyć do Mszy świętej i przez dłuższy czas przy tym właśnie ołtarzu posługiwałem. W tym też kościele w roku 1913 przyjąłem sakrament bierzmowania z rąk biskupa – późniejszego męczennika, ówczesnego biskupa plockiego – Juliana

Nowowiejskiego. [...] Ale te wyjątkowe zdarzenia były jak gdyby znakami świetlanymi na tle zwykłego codziennego życia i trudu, w którym – choć mały – brałem już udział i na który patrzyłem. W świątyni w Andrzejewie kształtowało się, rozwijało i dochodziło do świadomości moje powołanie kapłańskie. Tutaj postanowiłem, że pójdę do seminarium i będę pracował nad tym, aby zasłużyć sobie na łaskę kapłaństwa. I tu po raz pierwszy wyjawilem swoją tajemnicę ojcu, który tyle lat służył ku większej chwale Bożej. Nie bez oporu otrzymałem od ojca błogosławieństwo na drogę kapłaństwa Chrystusowego. Nie jest to wszystko, co sobie zapamiętałem, bo życie człowieka składa się z szeregu drobnych może, ale wiele niekiedy znaczących i decydujących chwil. Pamiętam jedną z nich. Było to w Wielki Piątek, w nocy. Cała niemal parafia zebrała się na ostatnie Gorzkie Żale. Śpiewano wszystkie trzy części, jak wtedy było w zwyczaju, a w przerwach obchodzono drogę krzyżową. Całą noc przesiedziałem w kościele, skulony przy konfesjonale, który stał przy wejściu do zakrystii. Zapamiętałem mocno tę modlitwę przy Grobie Chrystusa. Przeżycia tej nocy rzeźbiły moją chłopięcą duszę, pomagały mi odkrywać piękno drogi, którą zamierzałem pójść. Uważałem, że to jest jedyna droga dla mnie, nie może być inaczej. I do dziś dnia nie mam żadnych wątpliwości, że taka powinna być moja droga²⁷.

Za wstawiennictwem Maryi, módlmy się dzisiaj za wszystkich powołanych do kapłaństwa o pełną ufności odpowiedź na ten wielki i szczególny dar Chrystusowego Serca.

8. GIMNAZJUM W WARSZAWIE.

WOJNA WDZIERA SIĘ W ŻYCIE STEFANA

Stanisław Wyszyński postanowił dla dobra dzieci ponownie ożenić się z oddaną sierotom Eugenią Godlewską. Pani Eugenia była wierną przyjaciółką zmarłej żony. Stefek miał wówczas 10 lat. Z nowego małżeństwa urodziło się jeszcze dwoje dzieci: Tadeusz i Julia²⁸.

Stefek nie powrócił już do szkoły prowadzonej przez nauczyciela Arasimowicza. Ojciec rozumiał, że syn źle znosił panujące w niej metody wychowawcze, zwłaszcza surowość i rusyfikację. Po uzupełnieniu w domu programu czteroletniej szkoły powszechnej, od 1 września 1912 r. uczył się już w warszawskim, Prywatnym Gimnazjum Męskim Wojciecha Górskiego. Niestety nie ukończył go z powodu działań I wojny światowej. Program nauczania i metody wychowawcze panujące w nowej szkole dalece odbiegały od dotychczas znanych Stefkowi. W tym czasie był wysokim, szczupłym i przystojnym młodzieńcem. Po latach Ksiądz Prymas tak wspominał naukę w warszawskiej szkole:

Do szkoły byłem przyjęty przez Marię Górską na jesieni 1912 roku. Odcięty przez wschodni front wojny 1915 r., nie zdołałem już wrócić do szkoły. W tym okresie zmiany frontu miałem zaszczyt ucierpieć za kepi szkolne, które Niemcy uznali za francuską prowokację

i mocno mnie poturbowali. „Moją szkołą” zawsze jednak pozostaje we wspomnieniach szkoła Wojciecha Górskiego w Warszawie. Jest to znamienna instytucja dla młodego ucznia, który może żyć w niezgodzie z nią jako uczeń, ale jako dorosły człowiek pamięta tylko same miłe rzeczy i sprawy. Podobnie myśli się o matce rodzonej, której najbardziej samodzielny umysł nie umie przypisać żadnych braków. [...] Szkoła Górskiego posiadała tak wielki autorytet społeczny i narodowy, że budziła swoisty patriotyzm szkolny. Zwłaszcza w mieście, które posiadało silne szkolnictwo państwowe. Mijanie na ulicy ucznia w czapce szkoły państwowej zawsze mobilizowało ducha wyższości i satysfakcji. Nieraz dawano temu wyraz niedwuznaczny. Młodzież niższych semestrów – do dziesiątego włącznie, miała rzadki kontakt z dyrektorem. Jednak ukazanie się jego szczupłej, wysokiej postaci na korytarzach przywracało ład i ciszę. Nie słyszałem, by kiedy podnosił głos, wystarczyło, że spojrzał swoim uważnym wzrokiem. Częściej natomiast miałem kontakt z inspektorem Ludwikiem Lorentzem, na którego podręcznikach uczyliśmy się języka niemieckiego. Jego małżonka, która uczyła geografii, była powszechnie lubiana dla swej wysokiej kultury i bardzo pięknych wykładów. Zwłaszcza o Italii mówiła tak interesująco, że wspomnienie tych lekcji służyło mi później w czasie moich licznych podróży po tym kraju. Jej oddanie się młodzieży zjednywało wśród najbardziej niespokojnych duchów – szacunek. Wielkie wrażenie wywoływał zawsze mój wychowawca semestralny, Antoni Górski; pozyskiwał swoim spokojem, umiarem i wyczuwaną życzliwością²⁹.

Ambitny Stefek długo nie nacieszył się szkołą. Wybuchła wojna, która głęboko zapadła w młodą pamięć:

Pierwszy rok wojny, 1914–1915, opustoszył szkołę. Na moim semestrze nie pozostała połowa kolegów, gdyż rodziny były odcięte frontem zachodnim od Warszawy [...]. W czasie lekcji bardziej wsłuchiwalismy się w huk dział niż w wykłady. Ale rok szkolny był doprowadzony do końca. Wtedy też częściej zaglądał do sal szkolnych dyrektor Górski, uspokajał młodzież, zachęcał do wytrwania i nauki – *bo idą nowe dni i wzrasta nasza odpowiedzialność za to nowe*³⁰.

Stefek wrócił do Andrzejewa. Wyjeżdżając z Warszawy, nie zdążył pożegnać się z upamiętniającą wiktorię wiedeńską, ukochaną figurą Matki Bożej Passawskiej z Krakowskiego Przedmieścia. Jakie myśli rodziły się wtedy w jego młodzieńczej głowie? Pobyt w domu nie był łatwy. Wycofujący się przed Niemcami Rosjanie doszczętnie zniszczyli miasteczko. Bez walki palili domy. Ze zgliszcz ocalał jedynie kościół i kilkanaście domów³¹.

Módlmy się dzisiaj za wstawiennictwem Maryi o pokój na świecie, za wszystkie ofiary wojen. Niech miłosierny Bóg zachowa bezbronnych ludzi od załamania się i utraty sensu życia.

9. GIMNAZJUM W ŁOMŻY

W kolejnych latach, 1915–1917, w związku z odcięciem Andrzejewa od Warszawy przez linię frontu, kontynuował Stefan naukę w Gimnazjum Męskim im. Piotra Skargi w Łomży. Była to szkoła o profilu handlowym. W tym czasie mieszkał w wynajmowanym pokoju u jednego ze swoich profesorów³². Młodzież szkolna dotkliwie przeżywała czas niemieckiej okupacji. Okupanci rozwiązali harcerstwo, zabraniając ambitnym młodym patriotom zrzeszania się w jego szeregach. Przyłapanych na niesubordynacji poddawano karze bicia, wymierzając 25 pejczów. Mimo licznych zagrożeń młody Stefan niezwykle wysoko cenił działalność harcerską. Zaangażowany w budowę organizacyjnych struktur, niejedną raz na własnej skórze odczuł nienawiść wrogów. Otrzymałą chłostę nazwał później: *pierwszymi cierpieniami dla Ojczyzny*³³. Duch wspólnoty i troski o siebie nawzajem nakazywał Stefanowi dzielić się z kolegami otrzymaną od rodziców żywnością. Był to przecież czas wojny i wielu spośród gimnazjalistów przymierało głodem.

Letnie wakacje 1917 roku były dla Stefana czasem ważnych decyzji. Wtedy to wyjawiał ojcu zamiar wstąpienia do seminarium duchownego. Stanisław Wyszyński zdziwił się decyzją szesnastoletniego syna. Mimo, że był organistą, a może właśnie dlatego, próbował uświadomić

synowi trudności kapłańskiego stanu. Ostatecznie jednak udzielił młodzieńcowi swego ojcowskiego błogosławieństwa i zapisał syna do Liceum im. Piusa x we Włocławku. Było to niższe seminarium duchowne. W nowej szkole pobierał Stefan nauki przez kolejne dwa lata, aż do matury. Przypomnijmy, że był to okres nowego zamętu. W Rosji bolszewicy doprowadzili do wybuchu rewolucji październikowej, próbując stworzyć świat bez Boga.

W roku 1918 r. Stefek przeżył kolejny życiowy dramat. Młodo, bo w 11. roku życia, umarł jego brat Waclaw. Wiosną tego samego roku, ojciec Stefana przeniósł się wraz z rodziną w nowe miejsce pracy do, leżącego w powiecie grójeckim, Wrociszewa nad Pilicą. Pani Eugenia Wyszyńska, druga żona ojca, dawna serdeczna przyjaciółka nieżyjącej już 8 lat matki, swoją dobrocią, żywą troską i opieką, jaką otaczała wszystkie dzieci, cieszyła się szczerym szacunkiem i przywiązaniem całej rodziny. Pan Stanisław zaś, podobnie jak w poprzednich miejscach swojej pracy, i w tym nowym środowisku parafialnym aktywnie kontynuował życiową misję działacza społeczno-kulturalnego.

W planach Bożych nie ma przypadków. Jesień 1918 r. obfitowała w życiu młodego licealisty licznymi wydarzeniami o charakterze ściśle kościelnym. Upewniły one Stefana w dalszym osiągnięciu świadomie obranego celu życiowego. Otóż 22 września 1918 r., spotkał się w gronie uczniowskim z arcybiskupem Achillesem Rattim. Był to czas wizytacji włocławskiego seminarium oraz Liceum Piusa x, które ten przyszedł papież – Pius XI – podejmował jako wizytator apostołski. Przypomnijmy, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Achilles Ratti, został w naszym kraju nuncjuszem apostołskim. Gdy w 1920 r. toczyła się *Bitwa Warszawska*, wspomniany arcybiskup, obok przedstawiciela Turcji, pozostał w Warszawie. Wszyscy dypl-

maci innych państw opuścili ze strachu stolicę kraju. Zatem był to człowiek odważny i nieprzeciętny. Musiał zrobić duże wrażenie na Stefkę Wyszyńskim, bystrym obserwatorze życia. 10 listopada 1918 roku, w katedrze wrocławskiej miała miejsce konsekracja biskupa Władysława Krynickiego, późniejszego ordynariusza wrocławskiego. Stefan uczestniczył w niej razem ze swoją szkołą. Z kolei 11 listopada 1918 r., w jakże wymownym dla Polski dniu, nieświadomy wszystkich planów Bożych, uczestniczył Stefan, przyszły Prymas Polski, w spotkaniu ze swoim poprzednikiem na prymasowskiej stolicy, arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i poznańskim, Edmundem Dalborem, ówczesnym Prymasem Polski. Abp Dalbor wizytował tego dnia niższe i wyższe seminarium wrocławskie³⁴. Czy oczyma ducha rozpoznał prymas Dalbor w niebieskookim, bystrym Stefanie, swego następcę?

Maryjo, uproś nam u Syna pragnienie szczerego rozpoznawania Jego świętej woli oraz męstwa potrzebnego do realizowania jej całym naszym życiem osobistym i społecznym.

10. MATURA I SEMINARIUM DUCHOWNE

Dla licealisty Stefana Wyszyńskiego rok 1920 był niemałą próbą dojrzałości. W maju zdał maturę. Dramatyczne przeżywanie z rodakami bitwy o Warszawę i cudu nad Wisłą pogłębiło młodzieńczą decyzję wstąpienia w stan kapłański. 25 września, w roku namacalnej opieki Maryi nad Polską, roku świeżej pamięci bohaterskiej śmierci legionistów i księdza Skorupki, oddających życie za wiarę i wolny kraj, Stefan wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Wkrótce zaangażował się w redagowanie kwartalnika „Przedświt”. Odtąd na dobre związał się z działalnością pisarsko-edytorską. 19 lutego 1921 roku, z rąk biskupa Stanisława Zdzitowieckiego, przyjął sutannę oraz tonsurę³⁵. W październiku wziął udział w spotkaniach z kardynałem Aleksandrem Kakowskim, metropolitą warszawskim oraz z sufraganem warszawskim, biskupem Stanisławem Gallem, którzy wizytowali seminarium³⁶. W całej Polsce był to czas podejmowania niemałych wysiłków nad zintegrowaniem podzielonej i zróżnicowanej przez zabory Ojczyzny. Kościół, który przeniósł wiarę ludu przez bolesne lata ponadstuletniej niewoli, ze zdwojoną siłą stawał teraz do pogłębiania ducha jedności wśród Polaków. Musiał uporać się z odbudową zniszczonej przez zaborców kościelnej struktury w całym kraju. Czy podczas spotkania z kardynałem

Kakowskim, wrocławski kleryk, Stefan Wyszyński, mógł spodziewać się, że kiedyś zajmie jego miejsce? Pan Bóg lubi konsekwentnie tkąć zaskakujące wszystkich gobeliny swoich niezgłębianych zamysłów.

6 lutego 1922 roku, alumni dziękowali Bogu za wybór nowego papieża, kardynała Achillesa Rattiego, którego znali z czasu, kiedy wizytował ich seminarium³⁷. W nieprzypadkowy sposób Pan Bóg stawiał na drodze kleryka Stefana wybitnych ludzi Kościoła, jakby chciał go otoczyć dobrymi wzorcami do naśladowania. Rzeczywiście, samo wrocławskie seminarium cieszyło się dużą liczbą dobrych profesorów. Z dużej części ich grona rekrutowała się późniejsza kadra profesorska, powołanego do istnienia w 1918 roku KUL-u. Ponadto wspaniali ojcowie duchowni kształtowali sumienia dojrzewających świadków Chrystusa. Za kilkanaście lat wielu z nich miało oddać życie za miłość do Boga, Kościoła i Ojczyzny. Ksiądz Prymas wspominał po latach:

Pamiętam, że ksiądz Bogdański, [...] prowadził [...] wykłady z liturgii teologicznej dla nas alumnów. Były to czasy wielkich przemian w świecie, w którym zmagaly się dwie potęgi: nienawiść i miłość. [...] Ksiądz Bogdański świadom był sytuacji, w jakiej kształtuje przyszłych kapłanów. Powiedział: *Przyjdą czasy, w których będą wam, tu obecnym, wbijać gwoździe w tonsury*. – Może nie wszyscy jego słuchacze przejęli się tym, choć było to wysoce prawdopodobne. Ja zapamiętałem sobie te słowa i później kolegom swoim je przypomniałem. Czy sprawdziły się one? [...] Z szesnastu, którzy byli przeznaczeni do święceń kapłańskich w roku 1924, pozostało nas tylko dwóch. Trzynastu Bóg powołał do obozu w Dachau. Powróciło tylko czterech, pozostali ponieśli męczeńską śmierć w obozie.

Z tych, którzy wrócili, trzech było *królikami doświadczalnymi*. Dokonywano na nich ciężkich przeszczepów. [...] Myślę, że w nadziei spełniła się wizja naszego profesora [...]. W młodzieńczym swoim zapale myśleliśmy, że możemy pić kielich, który przygotował nam Chrystus. Ale nie wyobrażaliśmy sobie, jak wiele trzeba uciepieć dla Imienia Chrystusowego. Większość z moich wychowawców i profesorów zginęła w Dachau, Oranienburgu, Mauthausen czy Oświęcimiu. Śmiercią swoją przypieczętowali to, czego nas uczyli. Gdy przyszła chwila egzaminu, pamiętali, że największą miłością, w imię której kapłan idzie do ludu, jest służba apostołska temu ludowi. Nie zawahali się, gdy nadszedł moment egzaminu życiowego i dali świadectwo prawdzie³⁸.

Maryjo, niech liczne ofiary prześladowanych za wiarę umocnią naszą komunię z Bogiem i Kościołem. Niech będą zasiewem Ewangelii we współczesnym świecie.

11. WSPOMNIENIA Z SEMINARIUM

Żyjąc w seminarium, każdy młody człowiek zмага się z osiągnięciem właściwej harmonii i syntezy dwóch wymiarów życia: intelektualnego i duchowego. Różnie wygląda to w praktyce. Nigdy jednak nie można zapomnieć, że kapłańskie serce całym życiem ma być zjednoczone z Sercem Jezusa. Najlepiej zaś pomaga rozumieć tę sztukę i realizować na co dzień *Ta*, która w Kanie Galilejskiej swoim cierpliwym wstawiennictwem sprawiła, że uwierzyli w Jezusa Jego uczniowie. Duchowość czasu seminaryjnego tak po latach oceniał wielki Prymas:

W czasie pobytu w Seminarium Duchownym we Włocławku dwa nabożeństwa się wzajemnie uzupełniały: do Serca Pana Jezusa i do Matki Bożej Jasnogórskiej, której obraz był w bocznym ołtarzu. Wszystkie święta Matki Bożej obchodziłem z wielkim podniesieniem ducha³⁹.

Zawsze ufałem, że wspomóże mnie Maryja. Cześć moja dla Matki Najświętszej rozwijała się powoli. Tajemnicę tej czci jeszcze lepiej odczułem, gdy nawiedzając swoją rodzinną parafię w Zuzeli, zobaczyłem ten sam obraz Matki Bożej Częstochowskiej, przed którym modlili się moi rodzice. Obraz ten jest do dziś czczony w świątyni

[...] Wydawało mi się zawsze, że tej dziedzicznej czci rodzinnej trzeba dochować wierności⁴⁰.

Opatrzność Boża postawiła na drodze Stefana do kapłaństwa kolejnego świątobliwego Bożego sługę. Wsłuchując się w opis pierwszego spotkania z nim, dostrzega się wyrazistą, młodzieńczą świeżość duszy przyszłego Kardynała. Z jaką dokładnością i fascynacją podchodził on do zaobserwowanej autentyczności i szczerości postawy tego niesztampowego duchownego.

Wśród kapłanów, którym przypisuję największy wpływ na moje życie, w pierwszym rzędzie znajduje się ksiądz Władysław Kornilowicz, jeden z twórców dzieła dla niewidomych w Laskach [...]. Temu kapłanowi zawdzięczam bardzo dużo [...] Księdza Kornilowicza widziałem po raz pierwszy w latach 1920–1921, gdy przebywał czasowo w garnizonie wojskowym we Włocławku. Zaproszono go do wygłoszenia szeregu wykładów liturgicznych dla alumnów [...]. Do wielkiej auli teologicznej wszedł zdecydowanym krokiem, rzucił uśmiech na powitanie, cisnął na stół czapkę i płaszcz żołnierski, który zsunął się na ziemię, roztargnionym ruchem siadł na zabytkowej katedrze i rozpoczął wspaniały wykład. W tym wejściu był cały styl człowieka: takim pozostał do końca życia. Tylko myśli wykładu zdradzały głęboką treść życia tego człowieka. W detalach życiowych nieudany, jak świętek góralski, lecz w całości życia zwarty, indywidualnie wyrazisty, mocny, w słowach Bożych pewny i niemal bezwzględny; w osobistych sprawach nieuważny, niemal beztroski, ustepliwy⁴¹.

Pan Bóg chciał, aby ksiądz Kornilowicz wszedł później na stałe w życie Stefana Wyszyńskiego, jako prawdziwy świadek żyjącego Chrystusa. Innym duchowym drogowskazem dla Stefana był ksiądz Antoni Bogdański. O darze proroczego wglądu tego kapłana w przyszłe życie księdza Wyszyńskiego, mówią kolejne wspomnienia:

Ogromny wpływ miał na nas ksiądz Antoni Bogdański [...], mój wychowawca. [...] Wielką tajemnicą Bożą były: jego niezwykła pogoda i uśmiech wśród cierpień, które go nigdy nie opuszczały. Choroba nie miała wpływu na przyhamowanie jego pracowitości i zapału apostołskiego. Do ostatniej niemal chwili kontaktowałem się z nim. Na kilka dni przed śmiercią odwiedziłem go w Skulsku, gdzie był proboszczem. Zaprosił mnie do siebie. Niemalże nie poznałem go. Rozmowa, którą wtedy przeprowadziliśmy, krótka i zwięzła, wstrząsnęła mną do żywego. Czytał po prostu w moim przyszłym życiu. Wszystko, co mnie spotyka dziś, już wtedy mi przepowiedział. Skąd wiedział? To była jego tajemnica, bo jeszcze się na to absolutnie nie zносиło, ani w myślach, ani w pragnieniach, ani w planach Kościoła Chrystusowego⁴².

Maryjo, wstawiaj się za kapłanami! Niech Święty Duch Chrystusa kształtuje ich niezgłębionym bogactwem swoich darów.

12. ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE. KŁOPOTY ZE ZDROWIEM

Stefan Wyszyński był zdolnym klerykiem. Doceniali to jego profesowie. Udzielał się naukowo. Wygłaszał odczyty w auli seminaryjnej, np. *O zmartwychwstaniu ciał wg św. Tomasza*, publikował w „Słowie Kujawskim”, dzienniku wydawanym przez Kurię Diecezjalną we Włocławku. Ukazywał zagrożenia ze strony nowych nurtów ideologicznych, zwłaszcza faszyzmu. Zagadnienia społeczne, a szczególnie problemy świata robotniczego absorbowały jego uwagę, udzielał się w seminaryjnym bractwie abstynenckim. Od czasu do czasu pojawiały się jednak kłopoty zdrowotne. W kwietniu 1924 r. przyjął święcenia diakonatu⁴³. Kapłaństwo wydawało się być już tak blisko. W czerwcu tego samego roku, niedługo po rozpoczęciu z innymi diakonami rekolekcji przed święczeniami kapłańskimi, musiał udać się do szpitala. Lekarze, błędnie rozpoznając tyfus, umieścili go na oddziale zakaźnym. Życie uratowała mu siostra szarytka. Osłoniła go parawanem. Uniknięto tym samym zarażenia dodatkową chorobą. Gdy koledzy rozjeżdżali się po swoich rodzinnych parafiach, by w gronie swoich bliskich odprawić uroczyste prymicje, Stefan walczył o przeżycie, zaatakowany ciężkim zapaleniem płuc. Po wyjściu ze szpitala, cały czerwiec i lipiec przebywał na kuracji w Licheniu Starym pod Koninem. Znał tamtejszy wizerunek Maryi, wystawiony

wtedy w kościele św. Doroty. Bywał już tam wcześniej kilkakrotnie, by podreperować słabnące zdrowie⁴⁴. Niektórzy nie dawali mu żadnych szans, wróżąc rychłą śmierć. Jednak ordynariusz, ksiądz biskup Stanisław Zdzitowiecki, wielki przyjaciel alumnów, wydał pozwolenie na wyświęcenie Stefana.

Uroczystość odbyła się w dwudzieste trzecie urodziny kandydata – 3 sierpnia 1924 r. Z najbliższej rodziny towarzyszyła Stefanowi jedynie młodsza siostra Stanisława. Jakże szczegółowo opisywał i oceniał później Ksiądz Prymas te wyjątkowe chwile:

Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej w bazylice katedralnej wrocławskiej [...]. Byłem święcony sam – 3 sierpnia. Moi koledzy otrzymali święcenia 29 czerwca, a ja w tym dniu poszedłem do szpitala. Była to jednak szczęśliwa okoliczność, gdyż dzięki temu mogłem otrzymać święcenia w kaplicy Matki Bożej. Gdy przyszedłem do katedry, stary zakrystian, pan Radomski, powiedział do mnie: *Proszę księdza, z takim zdrowiem to chyba raczej trzeba iść na cmentarz, a nie do święceń*. Tak się wszystko układało, że tylko miłosierne oczy Matki Najświętszej patrzyły na ten dziwny obrzęd [...]. Byłem tak słaby, że wygodniej mi było leżeć krzyżem na ziemi, niż stać⁴⁵.

Byłem święcony przez chorego, ledwo trzymającego się na nogach, biskupa Wojciecha Owczarka. Ale i ja czułem się niewiele lepiej. Podczas Litanii do Wszystkich Świętych, spoczywając na posadzce, lękałem się chwili, gdy trzeba będzie wstać. Czy zdołam się utrzymać na nogach? Taki był stan mojego zdrowia. Ale biskup Stanisław pozwolił mnie wyświęcić. I ja pragnąłem, po licznych trudnościach

i przeciwnościach, skończyć w swoim życiu okres przygotowania do kapłaństwa [...], więc podźwignąłem się z choroby. Pragnieniem moim było, aby móc w życiu przynajmniej kilka Mszy Świętych odprawić. Bóg jednak dodał do tych lat wiele jeszcze innych, nieprzewidywanych, i On wyznaczył czas. Przez to zobowiązał się poniekąd do tego, że gdy zażąda od człowieka służby kapłańskiej, będzie go potem w niej wspierał. Od tamtej pory czuję, że ciągnę nie swoimi siłami, tylko mocami Bożymi [...]. Biskup Wojciech, który włożył na mnie swoje ręce, był niejako osobiście zainteresowany moim życiem. Nieraz dopytywał się, gdy byłem na studiach za granicą – czy wytrzymuję ze zdrowiem. I dodawał: *Przecież to ja księdza wyświęciłem*. On był przyczyną instrumentalną wszystkiego, co miało miejsce w moim życiu później. Kiedyś mi powiedział, że specjalnie modlił się o to, aby wesprzeć człowieka, który według ludzkich ocen nie za bardzo nadawał się do dźwigania ciężaru kapłaństwa. Nieraz odwołuję się do niego, wierząc mocno, że jest on wśród przyjaciół Bożych i że jego przyczynie zawdzięczam wiele⁴⁶.

Prośmy dzisiaj Maryję, Uzdrawienie Chorych, aby wypraszała dla wszystkich cierpiących miłosierdzie swego Syna.

13. PRYMICJE W DOMU MATKI

Jakże wymowną była zbieżność przyjęcia dat święceń kapłańskich i dnia urodzin. Narodziny *drugie, nowe*, czyli dokonane sakramentalnie przez Matkę Kościół zanurzenie w wieczne kapłaństwo Chrystusa, były dla Stefana Wyszyńskiego jakby naturalną konsekwencją pierwszych narodzin z naturalnej matki. Następnego dnia neoprezbiter Stefan nie rozdawał tłumom zgromadzonym w rodzinnej parafii swoich pamiątkowych obrazków, choć przez całe późniejsze życie miał to czynić niemal przy każdej wizytacji podległych sobie parafii. Jego prymicje przebiegały odmiennie od tych zwyczajowo przyjętych w całym kraju. Tak ten dzień wspominał Prymas Tysiąclecia:

Z pierwszą Mszą świętą pojechałem na Jasną Górę i tam ją odprawiłem w dniu Matki Bożej Śnieżnej, 5 sierpnia 1924 roku. Pojechałem na Jasną Górę, aby mieć Matkę, aby stanęła przy każdej mojej Mszy Świętej, jak stanęła przy Chrystusie na Kalwarii. Prawdziwą męką była moja pierwsza Msza święta. Ale przecież Msza nigdy nie jest łatwa, zawsze jest jakąś męką, bo jest uczestnictwem w Męce Chrystusa. I do dziś dnia odprawianie Mszy jest dla mnie niezwykle trudne. Nie dla braku sił, ale z lęku, czy wszystko jest uczynione tak, jak powinno być uczynione, aby można było spokojnie powiedzieć

jak Chrystus na Kalwarii: *Wykonało się, czy wszystko naprawdę jest oddane w ręce Ojca*⁴⁷.

Schorowanego, ledwo stojącego na nogach neoprezbitera Stefana zawiozła do Częstochowy jego siostra Stanisława. Trudna dla nich obojga musiała być ta symboliczna pielgrzymka, jedynie ich dwojga z licznego skądinąd rodzeństwa. Coś musiało stanąć na przeszkodzie, że kochający ojciec i bliscy nie byli teraz przy nim. Ich rodzona matka nie żyła już od 14 lat. Prymas wyjaśniał dalej:

Dlaczego przyjechałem z prymicją na Jasną Górę, a raczej – dlaczego przywiozła mnie na Jasną Górę moja siostra? Zapewne dlatego, że wychowaliśmy się w naszej rodzinie domowej w głębokiej czci do Matki Bożej. [...] Urodziłem się w domu rodzinnym, pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, i to w sobotę, żeby we wszystkich planach Bożych był ład i porządek. Całe moje życie tak wyglądało. Po święceniach kapłańskich w kaplicy Matki Bożej w katedrze wrocławskiej uważałem za rzecz najbardziej właściwą przyjechać na Jasną Górę, choć sił brakowało. Tak zaczęły się moje drogi. Prowadziły po śladach, które wydeptała Maryja, idąc przede mną jako światło, gwiazda, życie, słodkość i nadzieja, jako Wspomożycielka w ciężkiej sytuacji, niemalże pielęgniarka i karmicielka. Zawsze ufałem, że wspomże mnie Maryja. [...] Wydawało mi się zawsze, że tej dziedzicznej czci rodzinnej trzeba dochować wierności⁴⁸.

Z przytoczonych wspomnień nie dowiadujemy się, w jakiej intencji odprawiał chory ksiądz Stefan tę prymicyjną Mszę św. Na pewno zanurzał w Ofierze Chrystusa duszę swojej zmarłej matki,

wszystkich swoich bliskich, zawierając jednocześnie Maryi swoje życie kapłańskie, słabe zdrowie, całą przyszłość. Ile szczerych intencji o zdrowie dla brata musiała zanosić wtedy siostra Stefana, Stanisława.

Jak wielkie i hojne okazało się Serce Czarnej Madonny, nad której kolorem twarzy kiedyś mały Stefek, w zuzelskim domu, rozmyślał często wpatrując się w Jej obraz zaraz po przebudzeniu. Czy odprawiając prymicję spodziewał się, że kiedyś po latach, będzie oddawał Tej Królowej Polski, zbolełą duszę narodu? Że będzie oddawał Polskę w Jej macierzyńską niewolę miłości? Czy mógł się wtedy spodziewać, że po 55 latach przyprowadzi przed Jej zatroskane oblicze polskiego Papieża, swego wiernego współpracownika w milenijnym, apostołskim trudzie? Jak wielkie okazało się to macierzyńskie Serce Maryi! Jak przerosła nas wszystkich Jej wielkoduszność i wspaniałomyślność! Czy może nas to dziwić? Przecież Miłości Jej Niepokalanego Serca powierzył się sam Chrystus, przychodzący do nas od Ojca!

Uwielbiamy dziś miłosiernego Boga za niewysłowiony i nieogarniony dar, jaki Polska otrzymała w Niepokalanym Sercu Maryi, obecnym w duchowy sposób w ikonie jasnogórskiego wizerunku!

14. PIERWSZA PLACÓWKA, PIERWSZY OKRES PO ŚWIĘCENIACH

Po Mszy prymicyjnej odprawionej na Jasnej Górze wyjechał ksiądz Stefan do Lichenia Starego, gdzie wzmacniał zdrowie aż do 25 sierpnia. We wrześniu podjął obowiązki wikariusza parafii katedralnej we Włocławku. Zaczął prowadzić kursy wieczorowe dla robotników, inteligencji i młodzieży. Szczególnie mocno zapamiętał pracę w przyzakładowej szkółce dla ubogich dzieci:

Przez kilka miesięcy byłem prefektem we Włocławku w szkółce fabryki *Celuloza* [...]. Obok szkoły stały potężne gmachy wielkiej fabryki z cackami precyzyjnych maszyn, gdzie robotnicy pracowali w białych kitlach, aby nie zabrudzić maszyn. Pod takimi kolosami mieściła się szkołka – zwykła buda. Aby się do niej dostać i nie wpakować w błoto po kolana, trzeba było mocno sutannę unieść i skakać z kamienia na kamień. Tak czynili wszyscy – ja, nauczyciel i dzieci. Pomimo to przynosiliśmy tyle błota, że siedzieliśmy i uczyliśmy w błocie. Dzieci były blade, wynędzniałe, okutane we wszystkie łachy, jakie tylko można było znaleźć w domu. Na pewno więcej się tam nauczyłem sam, niż zdołałem nauczyć dzieci. Próbowaliśmy nowych metod nauczania – nie byłem prefektem z zawodu. Wykładałem wszystko z kredą w rękę i bawiłem dzieci rysunkami

na tablicy. Cały wykład był w rysunkach. Podobno dzisiaj to jest bardzo modne, ale tak jeszcze nie było w roku Pańskim 1924⁴⁹.

W październiku doszły obowiązki redaktora „Słowa Kujawskiego”, a kilka miesięcy później ks. bp Stanisław Zdzitowiecki uczynił go kierownikiem całej redakcji tego pisma. Biskup ordynariusz, widząc zainteresowania społeczne młodego księdza Wyszyńskiego, skierował go na KUL, na studia z zakresu prawa kanonicznego i nauk społeczno-ekonomicznych. W Lublinie związał się ksiądz Stefan z akademickimi stowarzyszeniami „Odrodzenie” i „Bratniak”, stając się ich czynnym członkiem. Co roku uczestniczył w tzw. Tygodniach Społecznych organizowanych przez te organizacje. Pan Bóg nie zapomniał o przyszłym kardynale. Nie pozwolił na osłabnięcie duchowości. Sprawił, że w tym czasie po raz kolejny doszło do spotkania księdza Stefana Wyszyńskiego z księdzem Władysławem Kornilowiczem. Ten ostatni dyrektorując konwiktowi księży-studentów, wyznaczył młodszego kolegę na swego zastępcę. Został jednocześnie jego duchowym ojcem. Dawna fascynacja alumna Stefana osobowością księdza Kornilowicza, ustąpiła teraz miejsca dojrzałemu wsłuchiwaniu się w duchową mądrość tego sługi Bożego. Oto, jak korzystał z tych rad:

Nosiłem się z zamiarem wstąpienia do zakonu paulinów i poświęcenia się pracy wśród pielgrzymów. Ojciec Kornilowicz [...] oświadczył mi, że to nie jest moja droga. Ale nie przestałem myśleć, że życie moje musi jednak iść drogą maryjną, jakkolwiek by płynęło. Ojciec Kornilowicz często zachęcał do tego, aby człowiek, kiedy jest bardzo zmęczony, szedł do lasu, jak się wyrażał – *na głupiego* – to znaczy nie

z książką, nie ze słownikiem, nawet nie z różańcem. *Czasami lepiej modlimy się na różańcu z liści niż z czarnych ziarenek. Pesymiści zwłaszcza niech mają różaniec biały, nie czarny.* W tym łażeniu po zielonych łąkach i lasach jest coś przedziwnie kojącego, leczącego i odświeżającego⁵⁰.

Intensywne studia, znajomość łaciny, języka niemieckiego, umożliwiały księdzu Stefanowi poszerzanie wiedzy o problemach, z jakimi Kościół tego okresu zmagał się głównie w Europie. Owocem tych badań było m.in. przetłumaczenie na język polski i rozpowszechnienie listu pasterskiego biskupów Austrii, pt.: *Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm*. Przyszły Prymas Polski zafascynowany był wykładami profesora Szymańskiego, znawcy katolickiej nauki społecznej. W gronie młodych naukowców poznał w tym czasie przyszłego profesora, Stefana Swieżawskiego.

W dniach 7–9 grudnia 1928 r. przebywał w Wilnie, uczestnicząc w sesji Rady Nadzwyczajnej stowarzyszenia „Odrodzenie”⁵¹. Wzorem swej zmarłej matki odwiedził Ostrą Bramę, zawierając się Matce Miłosierdzia.

Maryjo, upraszaj nam u Boga mądrość we właściwym rozpoznawaniu woli Bożej i męstwo w wytrwałym wdrażaniu jej w nasze codzienne życie osobiste i rodzinne.

15. OBRONA DOKTORATU I ZAGRANICZNA PODRÓŻ NAUKOWA

Studia na KUL-u ksiądz Stefan ukończył w lipcu 1929 r. obroną pracy doktorskiej, pt. *Prawa Kościoła do szkoły*. We wrześniu, posłuszny swemu ordynariuszowi wyjechał na roczne stypendium naukowe do Austrii, Włoch, Francji, Belgii, Holandii i Niemiec. Miał zaznajomić się z metodami stosowania zasad katolickiej nauki społecznej oraz istniejącymi na Zachodzie robotniczymi ruchami związkowymi, z organizacjami katolickiej młodzieży robotniczej oraz doktrynami i ruchami społecznymi. Swoistym fenomenem zaś jest fakt ustąpienia u księdza Stefana dotychczasowych przeszkód zdrowotnych. Po raz kolejny możemy zatem dostrzec niebywałą logikę i konsekwencję dróg Bożej Opatrzności, którymi prowadzony był ksiądz Wyszyński. Miał być przecież Prymasem *Czasu Przełomu*, prawdziwym uczniem Królestwa Niebieskiego, który *podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare* (Mt 13, 52). I rzeczywiście przyjdzie taki czas, kiedy jako Prymas Tysiąclecia stanie się *Ojcem Narodu*, wpatrzonym w chrześcijańskie dzieje Polski, uczącym rodaków wierności Krzyżowi i Ewangelii w szybko zmieniających się warunkach polityczno-społecznych. Jako Boży Przewodnik przez trudne lata powojenne będzie ratował dzieci Kościoła – nie tylko w Polsce – od deformacji samoświadomości i od wypaczenia

chrześcijańskich sumień. Będzie rozmawiał z robotnikami i z niezsanującą praw związkowych władzą. Będzie cierpiał za prawdę i wierność Bożym przykazaniom.

Owoce naukowej podróży była opublikowana w 1931 r. w Lublinie książka: *Główne typy Akcji Katolickiej za granicą*. Ksiądz Stefan miał teraz o czym pisać. Wyjazd ubogacił jego umysł, ale też i duszę. Najpierw był Wiedeń i zapoznanie się z programem wykładów w seminariach duchownych i fakultetach teologicznych. Następnie Mediolan i Katolicki Uniwersytet Serca Jezusowego. Potem Turyn, by na własne oczy zobaczyć zakłady wychowawcze dla dzieci i młodzieży. W rzymskim *Angelicum*, w Instytucie Nauk Społecznych zainteresował się wykładami o Gilleta. Włoski okres podróży przyniósł fascynację nowymi metodami resocjalizacji i rehabilitacji więźniów, zwłaszcza stosowanymi w Mediolanie. We Włocławku ukazała się później książka pt. *Dzieło kardynała Ferrari. Ideał i prace społeczno-apostolskie*⁵².

Z Włoch ksiądz Wyszyński przybył do Paryża, by w tamtejszym Uniwersytecie Katolickim uczestniczyć w interesujących go wykładach. Rozmach opisywanej podróży naukowej może niejednego przyprawić o zawrót głowy. Kolejnymi miejscami pobytu były uniwersytety katolickie: belgijski Louvain, holenderski w Nijmegen. Na koniec przebywał w Niemczech: w Kolonii, w Monachium i w Düsseldorfie, gdzie z ciekawością przyglądał się różnym typom i formom katolickich związków zawodowych, prowadzonym przez Akcję Katolicką⁵³.

Obfitujący w spotkania z wybitnymi ludźmi i dziełami wyjazd, nie zabił w księdzu Stefanie szacunku dla prostego człowieka. Świadczą o tym wspomnienia z pobytu w belgijskiej hucie:

Zauważyłem, że raz po raz ktoś przechodzi od pieca do pieca i przez specjalne szklane okienko zagląda, sprawdzając termometry [...]. Zapytałem: *Po co tam ciągle zaglądacie? – Bo trzeba wiedzieć, co się w piecu dzieje. [...] Oprawdzał mnie jeden stary Polak. Mówię mu: Bracie, żeby tak człowiek ciągle zaglądał do swojej duszy, co się tam warzy, [...], to by dobrze było, co? – O, proszę księdza – powiada – jak by to było dobrze. Jak za dwadzieścia godzin piec otworzę i wszystko z niego wyjdzie, to muszę do niego sam wleźć w specjalnym azbestowym ubraniu, aby go wyporządzić. Ta robota trwa cztery godziny. Potem ode mnie tak czuć, jak z pieca. Więc mnie kobieta i dzieci wyganiają z mieszkania. Muszę chodzić nad rzekę, aby troszeczkę wywietrzeć. – Powiedziałem mu: Bracie mój, w niejednym domu tak czuć, jak z tego pieca. – Odpowiedział: Ano, jużci, są takie. I w niejednym człowieku tak jest...⁵⁴*

Maryjo, uprosz nam wszystkim, mądrość, jedność i męstwo w rozwiązywaniu wszystkich problemów społeczno-ekonomicznych. Zjednocz wszystkich Polaków we wspólnej trosce o przyszłość Ojczyzny. Ucz nas odpowiedzialności za dar wolności.

16. POWRÓT DO DIECEZJI – ZAANGAŻOWANIE W DZIEŁA APOSTOLSKIE

Księżda Stefana Wyszyńskiego nie absorbowwały jedynie zagadnienia katolickiej nauki społecznej. Żył też wszystkim, co zmierzało do integracji podzielonego przez zaborców kraju i narodu. Cieszył się z każdego sukcesu w odbudowie duchowej i gospodarczej siły Polski. Należał do tych pokoleń Polaków, które pamiętały zabory, obce szkolnictwo, czas I wojny światowej, pamiętały i osobiście przeżyły prawdziwy cud odzyskania niepodległości, a niedługo po tym ogromnego zagrożenia dla Polski i Europy, jakie nadchodziło ze Wschodu. Osobiście przeżywał inwazję bolszewizmu i komunizmu na Zachód. Pamiętał, że zapędy te niespodziewanie zatrzymano na linii Wisły, nie bez cierpień i ofiar wielu rodaków.

Nie dziwi więc to, że w 10-lecie tamtego wydarzenia, zaraz po powrocie do kraju, przyjechał do Poznania, by w dniach od 25 do 29 czerwca 1930 r. uczestniczyć w Pierwszym Krajowym Kongresie Eucharystycznym. Wcześniej, w styczniu tego samego roku, uzyskano w Poznaniu pozwolenie na budowę pomnika Najświętszego Serca Jezusowego, mającego stanowić wotum narodu za dar niepodległości. Choć sam pomysł budowy pomnika powstał również w Poznaniu, na zorganizowanym w 1920 r. Zjeździe Katolickim, to właśnie dopiero teraz przystąpiono do realizacji postanowienia⁵⁵. Zatem nie mogła

być tuzinkową dla księdza Wyszyńskiego i rzeczywiście taką nie była, inicjatywa Episkopatu Polski pod przewodnictwem księdza prymasa Augusta kard. Hlonda, zmierzająca do skupienia Polaków wokół tajemnicy Ołtarza, wokół Chrystusowego Serca. Biskupi polscy traktowali wspomniany kongres bardzo poważnie. Po raz pierwszy bowiem po odzyskaniu niepodległości Ojczyzny, właśnie w grodzie Przemysława, wspólnie chciano ożywić troskę o odrodzenie szacunku do sakramentu Miłości, wskazać prawdziwe źródła odnowy ducha. Przez poprzednie dziesięciolecia, w niektórych regionach kraju, zgodnie z panującą wtedy polityką zaborców, dostęp do kościołów i Eucharystii był celowo ograniczany. Zaborcy obawiali się skupiania Polaków wokół Eucharystii, jej ogromnego wpływu na duchową autonomię i siłę człowieka, prowadzącą nierzadko do powstańczych zrywów. Lęk przed związkiem Narodu z Eucharystią i Kościołem doprowadził później do kasaty zakonów. Jeśli chodzi zaś o miejsce kongresu, to Poznań był szczególnym miastem. To tutaj wybuchło zwycięskie powstanie wielkopolskie, a samo miasto było stolicą ziem, tzw. historycznej kolebki polskiej państwowości.

Ożywiony nowymi siłami i doświadczeniami wrócił ksiądz Stefan do Ojczyzny. Po krótkim pobycie w małej, wiejskiej parafii w Przedczu, podjął obowiązki wicekustosza parafii katedralnej we Włocławku. We wrześniu biskup ordynariusz mianował go profesorem seminarium duchownego. Zaczął więc prowadzić wykłady z historii etyki katolicko-społecznej, socjologii, ekonomii katolicko-społecznej, prawa kanonicznego i zasad funkcjonowania Akcji Katolickiej. Równoległe otoczył duszpasterską opieką robotników Włocławka. To nie był jednak koniec zaangażowania i aktywności księdza Wyszyńskiego. W październiku został dyrektorem Diecezjalnych Dzieł

Misyjnych, sekretarzem dawnego swego liceum im. Piusa x oraz sekretarzem miesięcznika *Ateneum Kapłańskiego*. Miesiąc później wybrano go na prezesa Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, tzw. CHUR-u. Prowadził spotkania i wykłady o tematyce społecznej dla środowiska robotniczego⁵⁶. Współpracował też z Chrześcijańskimi Związkami Zawodowymi. Pod koniec roku 1930 r., razem z wszystkimi kapłanami dzielił radość z zatwierdzenia przez znane sobie papieża Piusa XI, *Statutu Akcji Katolickiej*. Zredagowany przez prymasa Hlonda polski statut zyskał w Kościele, obok statutu włoskiego, najwyższą rangę prawną.

Maryjo, uproś wszystkim naszym rodakom gorącą miłość do Chrystusa przychodzącego w sakramentach świętych. Ucz nas owocnego uczestnictwa w Eucharystii oraz nabożnego przyjmowania Komunii Świętej.

17. PRACOWITE LATA 30.

Po powrocie do Włocławka rzucił się ks. dr S. Wyszynski w wir licznych prac. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś o mały włos nie byłby dopuszczony do święceń kapłańskich. Dawne problemy zdrowotne ucichły. Czy mógł być bierny, gdy w całym kraju panował duch troski o nadrobienie wszelkich zaległości kulturowo-gospodarczych? Dla niego, jako kapłana, niezwykle ważne było rozumne i ewangeliczne podejście do oceny wszelkich zmian zachodzących tak w samym społeczeństwie, jak i w jego zbiorowej świadomości. Chciał także zapobiegać wszelkim zaistniałym zagrożeniom dla chrześcijańskiego sumienia. To właśnie tłumaczy jego osobistą mobilizację do pozaseminaryjnej działalności. Redagując miesięcznik „Ateneum Kapłańskie”, w pierwszej kolejności podejmował tematy uwzględniające najpilniejsze wyzwania swoich czasów. Wśród opublikowanych artykułów były takie jak: *Mysł katolicka wobec nieładu w gospodarstwie międzynarodowym*, *Główne podstawy przebudowy ustroju społecznego*, czy też: *Spółczeństwo i prasa w wychowaniu młodzieży*.

Z wykładami postanowił ksiądz Wyszynski docierać nie tylko do środowisk robotniczych, ale także do włocławskiej inteligencji. Pierwszy cotygodniowy cykl odczytów nosił tytuł: *Cnoty chrześcijańskie a potrzeby życia społecznego*. Zauważmy, że dobór tematyki

wskazuje na próbę wychowania ludzi świadomych swej wiary. To oni mieli dalej wpływać na kształtowanie chrześcijańskich postaw w życiu publicznym. Nigdy jednak ks. dr S. Wyszyński nie zaprzestał pracy nad otwartym w 1932 r. na KUL-u przewodem habilitacyjnym, zatytułowanym: *Środowisko moralne pracy fabrycznej*. Wszystkie zebrane do niej materiały, osobiste notatki i książki, w liczbie – około 1500 tomów, spłonęły jednak podczas pożaru seminarium w listopadzie 1939 r.⁵⁷

Oto wspomnienia z okresu podjęcia się kierownictwa duchowego Sodalicji Mariańskiej Ziemiań Ziemi Kujawsko-Dobrzyńskiej:

Z rolnictwem miałem kontakt nie tylko jako wnuk rolnika, ale do samej wojny prowadziłem Sodalicję Mariańską Ziemiań [...]. Miałem kilkuset ziemiań – ludzi starszych i młodych, którym starałem się w ramach wykształcenia religijnego podawać zasady katolickiego myślenia społecznego, między innymi w sprawie uwłaszczenia chłopów. Kościół był zwolennikiem uwłaszczania i poszerzania stanu posiadania, zwłaszcza gdy idzie o gospodarstwa karłowate. Odnosiło się to głównie do południowo-wschodniej części naszej ojczyzny, do gospodarstw pełnowartościowych. Próbowałem na mocy zasad chrześcijańskiej nauki społecznej uczyć, jak właściwie dóbr mają odnosić się do ludności pracującej w folwarkach i majątkach ziemskich. Zasady te były przez nich przyjmowane z chrześcijańską uległością i owocnością⁵⁸.

Ksiądz Prymas wspominał także kontakty z przemysłowcami i robotnikami. Mówił m.in.:

Na prośbę Chrześcijańskich Związków Zawodowych zwróciliśmy się do pewnego fabrykanta włocławskiego i poprosiliśmy go o zgodę na to, abyśmy mogli w wielkiej hali fabrycznej powiesić obraz Najświętszego Serca Jezusowego. Chcieliśmy bowiem wszystkich tam pracujących oddać Sercu Bożemu. Właściciel powiedział: *Ja jestem Żydem, ale możecie to zrobić. Ten 'Pan' mi nie przeszkadza. Możecie Go tu umieścić. On mi nawet pomoże.* – Powiedziałem wówczas: *Pomoże nie tylko panu, ale i tym, którzy tu pracują.* – Zapewne, nie po to dokonano intronizacji Serca Jezusowego, aby podnieść produkcję i przymuszać ludzi do większej wydajności, ale ludzie głębiej związani z Sercem Bożym i przeniknięci Jego miłością na pewno pracowali lepiej. Tak myślał człowiek, który nie znał chrześcijaństwa, ale miał zmysł i sens społeczny i znał się na psychologii pracy. Wiedział, że Ten, który o sobie mówił: *Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie* – pomoże ludziom pracującym⁵⁹.

Maryjo, razem ze świętym Józefem przyczyniaj się za ludźmi, którym brak środków do życia z powodu braku pracy, za rodaków na emigracji, a nam upraszaj wrażliwość serc na potrzeby biednych.

Beatyfikacja Stefana kard. Wyszyńskiego, Wielkiego Prymasa Tysiąclecia, jest szczególnym darem Bożej Miłości. Jej uroczyste obchody wypadają w 10. rocznicę beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki. Wspomniany polski męczennik, duszpasterz świata pracy, zarówno w swoim nauczaniu, jak i w duchowym życiu opierał się na autorytecie milenijnego Prymasa. W 2020 roku Polska obchodzi 100-lecie Bitwy Warszawskiej – cudu nad Wisłą...

Z zachowanych autobiograficznych zapisków wyłania się portret człowieka o niezwykłej wrażliwości na sprawy Boże, ludzkie i narodowe. Stąd też w doborze tekstów składających się na niniejsze czytanki kierowałem się właśnie tą bazą dokumentalną. Częstym przywoływaniem zwierzeń Sługi Bożego Księdza Prymasa Wyszyńskiego, pragnąłem osiągnąć wyjątkowy i niepowtarzalny klimat Świadczenia Pasterza, stworzyć wrażenie bezpośredniego spotkania z Człowiekiem, którego duchowa wrażliwość nie może umrzeć! Z Człowiekiem wypowiadającym od Serca takie Słowa, które zawsze trafiają do sumień, zapadają w pamięć, są ponadczasowe. Jego przesłanie, swoisty apel Budowniczego gmachu wiary i Ojczyzny, nie powinien pójść w zapomnienie.

Był przecież Ojcem jakby wszczepionym w nerw historii, Strażnikiem orlich gniazd stojącym u chrzcielnicy Polski, Obrońcą duszy i sumienia chrześcijańskiego, Rzecznikiem mężnej i nieprzeterminowanej wierności.

Jak to wszystko oddać w 31 krótkich rozważaniach?

Niech więc te czytanki będą skromną próbą oddania Bogu, Matce Najświętszej i naszemu wielkiemu Prymasowi, hołdu i wdzięczności za opatrnościowe dary i łaski.

o. Stanisław Przepierski OP



KONFERENCJA
EPISKOPATU
POLSKI

Komisja Maryjna



JASNOGÓRSKI
INSTYTUT MARYJNY

o. Stefan Karol Wyszyński



www.paulinianum.pl

www.ksiegarniajasnagora.pl

ISBN 978-83-66050-63-1



9 788366 050631